Horytnica, Lwowscy bracia

Pamiętam jak dzisiaj, gdy wezwał mnie nasz ojciec
Twarz zimna, surowa, lecz w oczach jego łzy
Wręczając opaski nam biało-czerwone
Powiedział: "czas na was", uściskał co sił
Bez broni, lecz serca w nas biły gorące
I wiara, że jeszcze odmieni się nasz los
Że choć zginie wielu, Lwów znów będzie polski
Że jeszcze Ojczyzna usłyszy nasz głos
Wśród huku wystrzałów i świstu kul wroga
Gdy po raz kolejny ruszaliśmy w bój
Krzyczeli: "za Polskę!" i znikła gdzieś trwoga
Coś gnało i przestał dokuczać nam mróz

Widziałem znak Orła, zdobiły go wieńce
Jak w dziecięcych bajkach czytanych do snu
Lecz ten był prawdziwy, przyciągał me serce
Przyciągał z oddali, chciałem walczyć znów
Mój pierwszy karabin, tak drżały mi ręce
A więc już niedługo ruszymy na front
Płonęły w nas duchy, płonęły na wietrze
Jak żagiew zwycięstwa rzucona na stos
I biegliśmy naprzód, a śmierć dokoła
Łopotał nam sztandar, w uszach głuchy grzmot
My jak uskrzydleni, gdy dowódca wołał
Jak hufiec husarii, trwał nasz wielki lot

Ref.
Zasłonił mnie ciałem, przeszyła go seria
Zamarłem, gdy upadł z impetem na bruk
Na moich to rękach z uśmiechem umierał
I szeptał, że spłacił Ojczyźnie swój dług

I chociaż Cię nie ma wciąż czuję, że jesteś
Że czuwasz tuż obok, gdy ja jeszcze śpię
Jak w domu, czy tutaj w tym zimnym okopie
Spotkamy się bracie, spotkamy we śnie

Ref.
Zasłonił mnie ciałem, przeszyła go seria
Zamarłem, gdy upadł z impetem na bruk
Na moich to rękach z uśmiechem umierał
I szeptał, że spłacił Ojczyźnie swój dług

Dziś mijam mogiły w szeregach poległych
Wśród nich ta jedyna, a w niej jesteś Ty
Spełniło się nasze ukryte pragnienie
Lecz przyszło zapłacić za nie cenę krwi